Rok II. Niedziela, dnia 11 sierpnia 1929. Nr. 77.

Egzemplarz pojedyńczy 20 gr. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Głos Ziemi Żywieckiej

Wychodzi trzy razy w tygodniu.

Niezależne Pismo Narodowe.

»Kto Ojczyźnie służy, sam sobie służy.« (Ks. P. Skarga.)

Redakcja czynna od 9-13. — Rękopisów nie zwracamy. — Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Administracja czynna od g. 9—13 i 15—18. Przedpłata miesięczna . . . . . zł 2.50

PKO 181.190 Redakcja i Administracja: PKO.181.190

Żywiec

ul. hr. Komorowskich Nr. 60.

KOMPROMITUJĄCY SPÓLNIK.

Plotki, czy balony próbne na temat rzekomego zbliżenia między obozem narodowym a sanacją zostały przez obydwie strony tak stanowczo i wyraźnie zdementowane, że wszelka dalsza na ten temat dyskusja — przynajmniej wśród czynników politycznie odpowiedzialnych — powinnaby raz na zawsze ustać.

Tymczasem organ „sanacji moralnej", zwany „Głosem Prawdy", ciągle wraca do tego tematu. Nie mogąc się powołać na żaden organ naszego stronnictwa, wynalazł sobie łódzki „Rozwój" i cieszy się, jak to w tym „Rozwoju" ktoś napisał, że sądzenie przewrotu majowego pod kątem legalności i praworządności jest „anachronizmem", że trzeba „jak najprędzej wyciągnąć ze zbrojnego czynu marsz. Piłsudskiego możliwie dużo plusów dla narodu i dla państwa", że „zjednoczenie ideologji polskiej staje się wprost palącą koniecznością", że „*koniecznem jest najrychlejsze zasypanie tej przepaści*, która dzieli sanację od narodowych sfer społeczeństwa" i t. d.

„Rozwój" łódzki może pisać, co uważa za stosowne. Nie był on nigdy i nie jest organem ani „wojującego obwiepolu", jak twierdzi „Głos Prawdy", ani stronnictwa narodowego. Jest po prostu przedsiębiorstwem prywatnem i reprezentuje punkt widzenia swej redakcji.

Poza stronnictwami są w Polsce ludzie, uprawiający własną politykę, która polega głównie na tworzeniu rozmaitych kombinacyj i permutacyj z istniejących osób i grup, jak n. p.: Dmowski z Piłsudskim, Piłsudski z Witosem, Dmowski z Sikorskim, Sikorski z Thuguttem i t. p. i t. p. Są to wszystko naiwne i na ogół nieszkodliwe „mądrości" polityczne. Wyrazicielem polityki stronnictwa narodowego nie jest ani łódzki, ani żaden inny „Rozwój". Politykę tę reprezentuje dla całego kraju centralny organ stronnictwa narodowego „Gazeta Warszawska", oraz pozostające z związku z nim prowincjonalne organy stronnictwa. Co potem ktoś pisze, to nas nic nie obchodzi.

W swoim czasie wyraźnie napisaliśmy, że *wszelkie kombinacje na temat naszej współpracy z sanacją napotykają u nas na nieodparty moralny wstręt: non possumus!*

Skoro atoli, jak widać, ten argument nie ma wartości dla twórców „sanacji moralnej", postaramy się przemówić do nich realniejszym, zrozumialszym dla nich językiem.

Firma „Sanacja" i spółka z nieograniczoną odpowiedzialnością, *popadła w konkurs: jest niewypłacalna. Dzień za dniem napływają zaprotestowane weksle* rolników, kupców urzędników, ciężkiego przemysłu, robotników, wójtów, magistratów, a nawet licznych zawodowych sanatorów. Weksle te wypełnione są obiecankami i wystawione w czasie od przewrotu majowego do słynnych wyborów w roku 1928. Z późniejszego okresu protestów jest mało, bo już nikt weksli sanacji nie przyjmował. Czy jest dziś w Polsce grupa, któraby chciała wchodzić w jakiekolwiek stosunki z beznadziejnie niewypłacalną firmą. Bardzo to wątpliwe. Jeśli jednak jest, to grupą tą nie jesteśmy i nie będziemy napewno — my.

Łączyć się z sanacją, kiedy w całym kraju płynie olbrzymia fala, istna powódź, przeciw sanacji? Toż nasi zwolennicy — i ci, co z nami przetrwali najgorsze, i ci, co chwilowo zbłąkani powracają, a nawet ci nowi z innych szeregów, — oni wszyscy razem naprawdę połamaliby nam kości, gdybyśmy chcieli prowadzić ich ku sanacji, ku Olpińskim, Stpiczyńskim, et tuti quanti.

Czy o tem nie wiedzą panowie z „Głosu Prawdy"? Wiedzą dobrze dlatego właśnie rozsiewają swoje pogoski: czynią to, aby nas poprostu — skompromitować.

To się nie uda. Ale czy nie jest to bardzo już *niski stan upadku, jeśli się chce kogoś kompromitować swojem towarzystwem?*

DNO OKA.

(Ocenzurowane!)

Pewien wysoki dostojnik, cierpiący na anemję i ciśnienia sklerotyczne na mózg, skarżył się bliskiemu sobie generałowi na silne przedenerwowanie i osłabienie umysłu.

— Jeśliby Pan... sobie życzył — odparł jenerał — to możebyśmy znaleźli na to jakąś radę.

Dostojnik zgodził się. Jenerał przeto zaprowadził go nad rzekę i polecił usiąść na brzegu.

Że zaś siedzenie owo trwało dość długo, dostojnik zniecierpliwił się i zaczął wymyślać jenerałowi swym znanym z jędrności stylem.

— Na co pan czekasz? ryknął wreszcie.

— Ja Panie?... — odparł z flegmą jenerał — czekam... na — nowy „cud nad Wisłą".

(„Placówka".)

Limanowski - Szyszyłowicz.

GŁOS PRZESTROGI POWSTAŃCA Z 1863 r. ...SKOHNFISKOWANO.

Jak już donosiliśmy, nestor polskiego parlamentaryzmu, *powstaniec z 1863 r., 94-letni* wódz polskiego socjalizmu, senator *Bolesław Limanowski, wystosował list otwarty do prof. Mościckiego*, obecnego Prezydenta Rzeczypospolitej, w którym to liście oświadczył on (cytujemy — z wiadomych powodów — *dosłownie jedynie* sowa „przepuszczone" już przez cenzora Rady Ministrów), *że dłużej milczeć nie może i dlatego zwraca się do Głowy Państwa i Pierwszego Obywatela ze skargą, w której odzywa się gorzki żal i słuszny gniew olbrzymiej większości narodu*" i *że powoduje nim „niepokój przed jutrem, strach o samą przyszłość narodu i Państwa*".

Poczem następuje charakterystyka „smutnej prawdy polskiej" obecnego okresu. Charakterystyka zwięzła i dobitna, uogólniająca w mocnych i jędrnych słowach dziesiątk i setki powszechnie znanych faktów. W końcu list *wskazuje na rosnące wzburzenie mas robotniczych i chłopskich i ostrzega tych, co ponoszą odpowiedzialność za cały system rządzenia przed skutkami ich polityki.*

List ten, list bólu i rozpaczy siwowłosego starca, który życie całe poświęcił walce o Wolność i Niepodległość, ukazać się miał na łamach niesprzedajnej prasy polskiej w dniu 6-go sierpnia b. r. Jednakże „*siła wyższa*" *sprawiła, że się... nie ukazał.* Reprezentował te siłę „wyższą" cenzor stołeczny, urzędnik cieszący się specjalnem zaufaniem faktycznego szefa obecnego rządu, *p. cenzor Szyszyłowicz.*

„A stało się to — jak zauważa rozgoryczony „Robotnik", drukowany kiedyś nielegalnie przez obecnie za „Los Polski", odpowiedzialnego redaktora — akurat w dniu, w którym różne organizacje polityczne, społeczne i wojskowe urządziły podwójne obchody patrjotyczne z racji 65-lecia stracenia Traugutta i 15-lecia wyruszenia Kadrówki z Krakowa.

Zamknięcie ust Limanowskiemu w tym samym dniu, kiedy się święciło uroczyście te dwie daty, miało w sobie tyleż bolesnego zgrzytu co *szatańskiej wprost ironji.*"

Jedni święcą z wielką pompą rocznicę dnia, w którym na ślepo postawiono życie setek patrjotycznej młodzieży polskiej *na fałszywą kartę, a losy Polski na zdradzieckiego konia* — drugim natomiast nie wolno nawet wyrażać swych słusznych obaw o losy Państwa.

Ponura *„radosna twórczość"!*

Konstanty Pawłowicz Romanow

„KOCHANY BRAT" WIKTOR WYCOFUJE SIĘ Z SANACYJNEJ STAJNI.

Senator z Piasta i redaktor „Gazety Grudziądzkiej p. Wiktor Kulerski prowadził zawsze własną politykę. Podstawowe hasło tej polityki brzmiało *„Piłsudski — wódz narodu, Witos — wódz ludu"!*

Niebawem jednakże napisał p. Kulerski artykuł p. t. „Jaki jest główny kierunek przepowiedzianej przez obcokrajowców wielkiej przyszłości Polski" w którym mówi (dosłownie p. cenzorze!).

„Polacy nie na to wyszli z niewoli przeklętej pamięci moskiewskiej, pruskiej i austrjackiej, by w własnym, wolnym kraju znosić niewolę azjatyckich lub półazjatyckich mentalności (sposobu myślenia), by znieść niewolę, jaką to rzekomo bezpartyjne Be-Be im chce zgotować, niewolę, wedle naszego zdania, niewątpliwie gorszą, niż ta, jaką nad Polską Kongresową rozciągnął przed 100 laty krwawy tyran belwederski, Konstanty Pawłowicz Romanow.

Tej przygotowanej przez Be-Be niewoli naród polski nie zniesie...

To też rzeczą jest pewną, że jak przed 100 laty Naród polski porwał się do zbrojnego czynu i jak narzędzie, za pomocą którego krwawy tyran belwederski narzucał Polsce kajdany niewoli, obróciło się przeciwko niemu i wymiotło go z kraju — tak i dziś wolny przecież Naród, będzie umiał poskromić gotującego się do łamania kości i prawa, do zamachów stanu — p. Sławka i towarzyszy, czyli całe Be-Be i tych, którzy za nimi idą — gdy swe zamiary łamania prawa, łamania kości będą chcieli wprowadzić w czyn."

W dalszym ciągu tego artykułu wczorajszy 100% sanator pisze:

„Dziś trzeba to głośno stwierdzić, iż luźne języki i pióra rozmaitych prowodyrów Be-Be i ich nielegalne zamysły są przeszkodą dla pochodu Polski do wielkiego rozwoju gospodarczego i stanowiska mocarstwowego...

Czyż naprawdę w Polsce niema już nikogo, któryby położył kres szkodliwej robocie be-bechowców?"

P. Kulerski już nie stawia na sanację i B. B. Stary lis wycofuje się zawczasu.

Zagórski (=)

Min. Spraw Wojsk. wydało „Rocznik Oficerski". Jest to spis oficerów polskich wszelkich rang, począwszy od Pisudskiego, a skończywszy na najmłodszym podporuczniku.

Dla oznaczenia różnych właściwości, spisanych oficerów, książka używa skrótów. Na pierwszym miejscu na stronie X. widnieje znak (=), a w objaśnieniach powiedziano, że znak ten oznacza oficera zaginionego. Zazwyczaj rejestruje się oficerów jako zaginionych tylko podczas wojny. Przeglądając dokładnie spis oficerów, znak (=)

znajdujemy tylko przy jednem nazwisku. Oto na stronie 12-tej w dziale Korpus Generałów czytamy: 5. Zagórski Wodzimierz (21. 1. 1882). (=)

Zaginiony? Na wojnie?

Dnia 6-go b. m. upłynęły dwa lata od czasu, jak więziony po wypadkach majowych przez długi czas w Wilnie gen. Zagórski na rozkaz władzy został przewieziony z Wilna do Warszawy, transportowany przez oficerów, i w tajemniczy sposób znikł na ulicach Warszawy.

W kościele św. Krzyża w Warszawie odbyło się 6 b. m. nabożeństwo na intencję generała (=).

Jak w kinie.

Jak donoszą pisma stołeczne, poważny handlowiec warszawski, p. Karol Stawiarski, wybrał się do Poznania na wystawę, chcąc zapoznać się z dorobkiem polskiego przemysłu. — W domu została jego żona, p. Marja.

Nazajutrz p wyjeździe męża, p. Stawiarska otrzymała list od swej siostrzy, p. Stefanji, która bawiąc na Pomorzu poznała tam młodego urzędnika z Chełma, p. Jana Bilewskiego i wyszła za niego za mąż.

Ślub odbył się przed kilku tygodniami.

Po weselu młoda para wyjechała w podróż poślubną nad morze.

Wracając z Helu do Chełma, pp. Bilewscy postanowili zatrzymać się w Warszawie, aby młody małżonek mógł poznać rodzinę swej żony.

Woebc tego p. Stefanja napisała do siostry list z oznajmieniem, że we wtorek przyjeżdża z mężem do Warszawy.

Zgodnie z zapowiedzią młoda para przybyła onegdaj do stolicy i wprost z dworca udała się do mieszkania p. Stawiarskich na ul. Brzeską.

Pani Marja czule powitała siostrę i szwagra.

Zatrzymała ich na noc, a nie chcąc przeszkadzać młodej parze, sama udała się na nocleg do sąsiadów.

Pp. Bilewscy, nie znając Warszawy, niebacznie zostawili na noc otwarte okno. Skutek był łatwy do przewidziania. Otwarte okno na parterze skusiło złodzieja, który skoczył do pokoju, zabrał wiszące na krześle obok łóżka ubranie p. Bilewskiego i bezszelestnie ulotnił się.

Przebudzenie modej pary było bardzo przykre. Po krótkiej naradzie z żoną p. Bilewski, pozbawiony własnego ubrania, postanowił włożyć garnitur swego nieznanego szwagra.

Tymczasem p. Stefanja udała się na poszukiwanie siostry, aby czemprędzej zawiadomić o nieszczęściu i zasięgnąć jej rady.

Trzeba trafu, że w chwilę po jej wyjściu przed drzwiami mieszkania stanął p. Stawiarski, który właśnie przyjechał z Poznania. Otworzył zamek własnym kluczem, nacisnął klamkę i... stanął jak wryty.

Na łóżku siedział jakiś mężczyzna ubrany w jego garnitur.

— A mam cię, złodzieju! — krzyknął, rzucając się na nieznajomego.

— Stój pan, ja jestem pańskim szwagrem — jęknął pan Jan.

A juści! Bujać to my, nie nas... — zawołał p. Stawiarski i zabierał się do spuszczenia nieznajomemu solidnego lania.

Pan Jan nie pozostał dłużny. Obaj panowie wzięli się za czupryny i narobili takiego piekła, że aż przybiegł posterunkowy, pełniący służbę na sąsiedniej ulicy.

Dopiero przybycie pań wyjaśniło sytuację. Pogodzeni szwagrowie padli sobie w objęcia i dali sobie buzi z dubeltówki.

Jak w kinie!

TADEUSZ KOSSAK.

ZA KRATĄ.

Wspomnienia więźnia stanu z roku 1905—1906.

6) (Ciąg dalszy.)

No! niechże się pan zastanowi, wot papieroski“.. za chwilę jakby mu jakaś genjalna myśl przyszła do głowy — mówi pułkownik Bielskij do prokuratora: „znajetie Iwan Pietrowicz, niech pan Kossak powie nam poufnie bez wciągania do protokołu, kto był głównym administratorem Związku na Nowo-Aleksandryjskij ujezd, dla mojego sumienia, że go mogę na mocy tego uwolnić, wystarczy to, co mi ten czestny człowiek powie, myślę Iwan Pietrowicz, że się ze mną zgodzicie...?“ Iwan Pietrowicz z wielką trudnością i po dłuższym namyśle jednak pod wpływem gorącej do mnie sympatji zgadzał się ostatecznie na ten nadzwyczajny kompromis. Cóż, kiedy ja po staremu odpowiadam, że ani protokularnie, ani poufnie nic nie powiem. Komedja ta, powtarzająca się co tydzień prawie bez zmiany, była rozrywką dla nas trzech — tak, jak ich „waprosy“ — czy Pajewskiego czy Olszowskiego analizowaliśmy również z wielkiem zajęciem i kpinami z chytrych żandarmów.

Utwierdzenie mnie w zaciętem milczeniu, zawdzięczam moim towarzyszom więziennym, którzy po pierwszym „waprosie“ i pierwszej dokładnej mojej relacji zadecydowali, że skarbonki nie są takim drobiazgiem, za jaki je żandarmi podają. Do końca śledztwa oparłem się namowom i pokusom, nie wiedząc, że wypuszczony w międzyczasie Wacław Kruszewski niejednokrotnie wyrażał przed moją żoną swoją obawę, czy ja powiem, czy nie powiem. Znając go dobrze, jestem pewny, że za niewinnemi skarbonkami Z. O. L. kryła się jakaś pierwszorzędnej wagi sprawa, a zeznanie moje dokładne, mogłoby być dla żandarmów nitką Arjadny.

Tymczasem przyszła Wielkanoc i przedświąteczne widzenie się z żoną. Widzenia te, choć pożądane, były dla nas obojga nieznośnem udręczeniem — oddzieleni od siebie całą szerokością kancelarji więziennej, z siedzącym w środku izby Gorskijem, słuchającym rozmowy, którą po polsku lub rosyjski wolno było prowadzić, więcej mówiliśmy do siebie oczami, niż ustami, nawet uściśnienie, albo pocałowanie ręki żony nie było dopuszczalne. Podczas tego przedświątecznego widzenia patrzyliśmy jak „święcone“, przygotowane troskliwie przez moją żonę dla nas trzech, a możność wręczenia którego kosztowała ją wiele starań, protekcji i kłopotów, przechodzi rewizję Mokrotowarowa, który brudnemi swojemi bandyckiemi łapami kraje wszystko na drobne kawałki lub plasterki, szukając ukrytej korespondencji. Całe zbeszczeczone „święcone“ ofiarowaliśmy naczalstwu dla rozdania między „ugołownych“.

Nabożeństwo Wielkanocne odbyło się w malutkiej kapliczce więziennej z pompą niezwykłą. W dwóch ławkach umieszczono wybitniejszych politycznych między innymi mnie i Olszowskiego obok siebie, ale od innych „numerów“ oddzielał nas strażnik. Podczas procesji — raczej deptania w kółko na miejscu, ja prowadziłem księdza z jednej strony, Olszowski z drugiej, a każdego z nas trzymał za wolne ramię strażnik, kręcąc się w kółko razem z nami.

Tymczasem zbliżał się miesiąc maj więc i socjalistyczne święto, które miało być „uroczyście“ obchodzone, wobec zaś odmowy brania w niem udziału z naszej strony (wszystkich narodówców) rozpoczęła się żywa korespondencja między centralą lewicy t. j. naszemi sąsiadami z przeciwka i centralą narodową w naszej celi reprezentowaną, z ostatecznym wynikiem, że jeżeli endecy wezmą udział w obchodzie 1 maja, to tamta strona lewa „ in graemio“ bez różnicy odcieni, obchodzić będzie tak samo uroczyście święto 3 maja. Po zawarciu tej umowy między „władzami“(!) kierującemi, została ona wszystkim więźniom politycznym zakomunikowaną. Komunikaty „urzędowe“ szły albo przez pocztę poprzednio przezemnie opisaną, albo drugim sposobem — powietrznym. Podwórze więzienne pełne było gołębi, zlatujących się z całego Lublina na kaszę lub inne produkty, wzgardzone przez więźniów lub wylane przez okno podczas głodówki, rzucaniem do tych gołębi kamyczkami z nadzwyczajną zręcznością, zabawiał się podczas „pragułki“ towarzysz Olszowski, zaopatrzony przed wyjściem na przechadzkę w zapas korespondencji, którą obwijał kamyczki i coraz, o ile strażnik odwrócił głowę, zamiast w gołębia, trafiał w okno między kraty. O ile na podwórzu znajdował się podczas naszego spaceru naczelnik lub Mokrotowarow, trafiał Olszowski nierzadko w gołębia, ofiarując go obecnemu gygnitarzowi, co usankcjonowało to polowanie wobec gęsto rozstawionych strażników więziennych; nadmieniam też, że wszystkie okna od cel zajętych przez więźniów politycznych znajdowały się w suterenach lub na parterze, trafianie więc między kraty nie było zbyt trudnem, wrazie zaś chybionego rzutu, szedł Olszowski nibyto po kamyk i zabierał ten właśnie obwinięty szczelnie zapisaną bibułką lub cienkiem papierkiem.

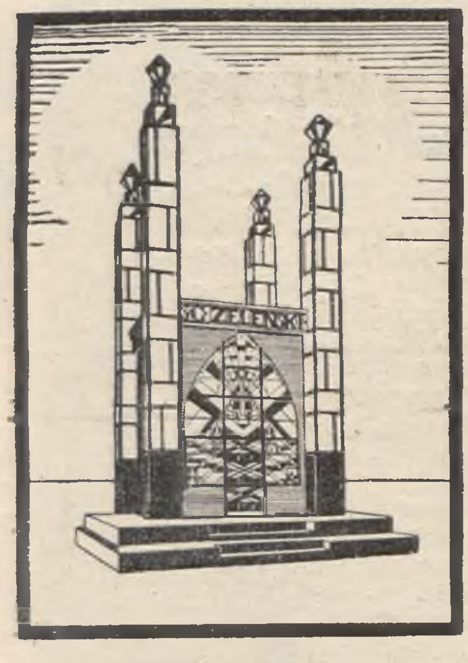
Biedny ten Kazimierzowski zamek królewski i to podwórze po którem tylu magnatów i rycerzy wspaniałych swojego czasu chodziło, odbywało turnieje i „sądy Boże“. Ta sama teraz wschodnia pieczątka brudu, smrodu i zaniedbania jak wszędzie po Moskalach! Ten zamek królewski z potężną swoją sylwetą i wieżą basztową, widoczny i piękny o kilka mil zdaleka — zbliska oglądany, musiał każdego prawego Polaka doprowadzać do wściekłości.

Zamek lubelski mało co mniejszy od zamku na Wawelu, t. j. bez katedry i innych gmachów, otaczających Wawel, stanowi gmach główny z dwoma bocznemi skrzydłami tej samej wysokości i ogólnej proporcji — tora — baszta zamkowa o murach conajmniej półmetrowej grubości, wystająca wysoko ponad szczyty zamkowe, stanowiła i w dawnej przeszłości i za niewoli rosyjskiej bardzo ostre, ciężkie więzienie. Pdwórze zamkowe z widokiem, odkrytem na zachód zabudowano łaźnią dla więźniów, a wolną ścianę zachodnią zakryto wysokim murem.

Nadszedł ranek 1 maja 1906 roku, a z nim bunt od samego rana manifestujący się „śpiewami“, czyli wyżej opisaną kakofonją wszelkich, możliwych pieśni polskich i rosyjskich z widoczną tendencją wywołania jaknajwiększego wrzasku, a z lekceważeniem harmonji.

Tylko mycia się niedotyczył zakaz, pozatem odmowa wszystkiego — i wiktu więziennego i kupnego i „pragułki“ — nic tylko bezustanny harmider w całem więzieniu.

Dlaczego te „głodówki“ doprowadzały cały zarząd więzienia do ostatniej eksasperacji i wzburzenia? tego ani wówczas ani dzisiaj — nie rozumiem! dość, że cała straż więzienna z naczalstwem i urzędnikami latała po całem więzieniu jak oszalała, szukając śladów organizacji. Jedną celę po drugiej rewidowano skrupulatnie, więźniowie musieli się rozbierać do naga, szukano śladów porozumienia się w bieliźnie, w podszewkach ubrania, wypuszczano pierze z poduszek, jeżeli je ktoś miał, szykanowano z mściwą wściekłością, podjudzaną kpiącemi okrzykami sąsiednich lokatorów. Dla upozorowania wobec wyższych władz, że organizatorowie „głodówki“ znalezieni, pakowano za każdym razem kilku pierwszych lepszych ciężko obtowej w której grubych murach nie było wcale winionych rewolucjonistów do owej wieży baszokien, tylko wąskie strzelnice. (C. d. n.)



PAWILON WITRAŻOWY
na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— *Kto zarabia na „wolności“ prasy w Polsce?* Zagranica, bo to, o czem w Polsce większość obywateli już dawno wie, a czego mimo to — na podstawie art I. dekretu prasowego, głoszącego, że „prasa jest wolna“ — drukować nie wolno,... drukuje się bez żadnych ograniczeń tuż za miedzą graniczną, w Czeskim Cieszynie! U nas, w kraju, nie pozwala się prasie pod groźbą drakońskich kar na rozgłaszanie „wieści świadomie nieprawdziwych, mogących wywołać niepokój publiczny“, zdaje się po to tylko, by te wieści „wracały“ do kraju w formie nielegalnych, po paskarskich cenach sprzedawanych ulotek.

Jeden z tych licznych wypadków zanotować należy z okazji niedawnej konfiskaty listu otwartego sędziwego senatora Limanowskiego do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, prof. Ignacego Mościckiego, jako Najwyższego Stróża Prawa i Praworządności, wybranego wolą reprezentacji Narodu. List ten, skonfiskowany w Polsce, sprzedaje się w formie odbitki na Śląsku za Olzą w nieograniczonej ilości, lecz po nieograniczenie paskarskiej cenie... 10 Kcz! My tracimy, nietylko materjalnie, zaś zagranica zarabia na wyjątkowych stosunkach w Polsce.

Przy tej okazji czujemy się w obowiązku zaznaczyć, że sprowadzenie do kraju z zagranicy druków w Polsce skonfiskowanych, jest ustawowo (o dekrecie nie mówimy) wzbronione i surowo karane. Nie dajcie się skusić ciekawości!

— *Polski ruch spółdzielczy za Olzą.* Ludność polska w Czechosłowacji w swym wysiłku o utrzymanie ducha narodowego i samodzielnego i samodzielności gospodarczej znalazła potężną broń w organizacji spółdzielczej. Najstarsza spółdzielnia spożywców została założona w 1896 roku w Stonawie, następnie w 1905 roku powstały: Centralne Stowarzyszenie w Łazach i Stow. Spoż. „Postęp“ w Karwinie. Ogółem istniejące trzy spółdzielnie spożywcze posiadają 18.313 członków i 109 sklepów, a obrót ich w 1928 roku wyniósł 46,323.313 Kcz. Te trzy spółdzielnie zorganizowane są w Związku Polskich Stow. Spoż. w Mor. Ostrawie, do którego poza tem należy 6 Domów Robotniczych. Związek wydaje miesięcznik p. t. „Przegląd Spółdzielczy“ w 15 tysiącach egzm. Spółdzielnie o charakterze rolniczym i kredytowym skupiają się w Związku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych w Cz. Cieszynie. Należy do niego 65 spółdzielni kredytowych, szereg spółek rolniczo-handlowych, banków i t. p. Spółdzielnie kredytowe posiadają przeszło 12.000 członków, a obrót ich wyniósł przeszło 55 miljonów koron. Towarzystwo Rolnicze skupia ogół polskich rolników na Śląsku Ciesz. Należy do niego 56 Kółek rolniczych. Organem Tow. Rolniczego jest miesięcznik „Poradnik Gospodarczy“ oraz „Poradnik Spółdzielczy“. Wogóle można powiedzieć, iż cztery piąte polskiej ludności w Czechosowacji zorganizowane są w polskich spółdzielniach, które handlowi prywatnemu coraz bardziej usuwają grunt pod nogami. Robotnik i rolnik polski w Czechosłowacji dał najlepszy przykład, w jaki sposób „własne sprawy we własne ręce ujmować należy“.

— *Śmierć dziecka wskutek niedbalstwa matki.* W Ochabach wpadła 2-letnia córeczka Marji Loskowej do rowu, w którym, po ostatnich opadach deszczowych, nagromadziło się dość dużo wody. Z braku ratunku dziecko poniosło śmierć. Niedbałą matkę spotka surowa kara za pozostawienie dziecka bez nadzoru .

— *Śmierć przy pracy* znalazł robotnik Gustaw Cieślar, zatrudnniony w Goleszowskiej Fabryce Cementu. Przyczyną tego tragicznego wypadku było krótkie spięcie przewodów elektrycznych.

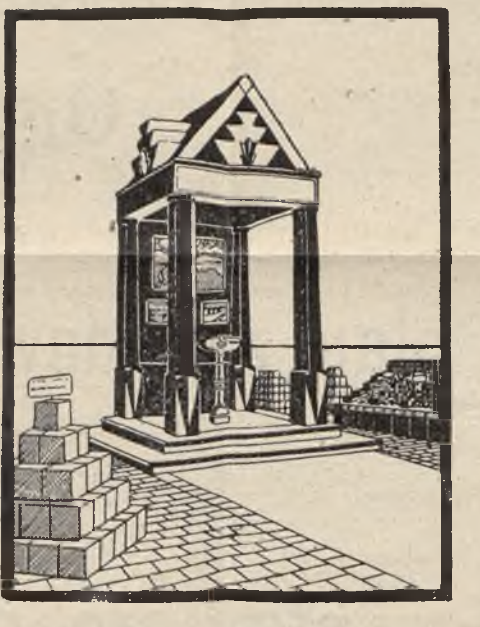
— *Czerwoni uszczęśliwiacze ludu w Pogorzu,* czując bliskość wyborów gminnych, zabrali się rąco do pracy „społecznej“, celem skaptowania sobie nowych, względnie utrzymania starych zwolenników. Społecznicy ci już dzisiaj „rozparcelowali“ pomiędzy swoich cały majątek miejscowego „obszarnika“ Stonawskiego. Głoszą oni naiwnym„ a takich jest kilku w naszej gminie, że tylko oni, a nikt inny, mają prawo podziału objektów parcelacyjnych. Sporządzili już nawet listę kandydatów na parcele.

Wolne żarty, panowie towarzysze. Widać, że potrzeba wam głosów przy wyborach gminnych. Dostaniecie je, tylko nie tyle, na ile macie apetyt. Tylko spokojnie, bez „plebiscytów“ i innych „precz z preczem“. — O b y w a t e l p o g ó r s k i.

— *Aresztowano trzeciego sprawcę napadu* socjalistycznego na pp. red Zajączka, J. Orzechowskiego i B. Kozła. Śledztwo dalsze w toku i jest nadzieja, że i resztę bandytów policja niebawem wyśledzi i przyaresztuje.

— *Jeszcze składają... dobrowolnie.* Niezjednoczona sanacja bielska ogłasza w „Zjednoczeniu“ dalszą listę ofiarodawców na fundusz dyspozycyjny min. Piłsudskiego. Figuruje tam: pp. Marjan Woźnicki (43 zł), Gustaw Klimsza (44 zł), Berthold Simachowicz (20.50 zł),

Przy tej sposobności zaatakował nas ten lejb-organ za przedruk poprzedniej listy. Gniewa to sanatorów strasznie, a przecież cieszyć się powinni, że ich „ofiarność dobrowolną“ reklamujemy. O co się panowie gniewacie? — Przecież jeśli wierzycie w trwałość sanacyjnego regimenu, to nasze notatki o was są najlepszą gwarancją na utrwalenie waszych stanowisk. Nasza krytyka, to otwieranie na oścież drogi do dalszej zawrotnej „karjery“.



PAWILON KAMIENIOŁOMÓW ŚLĄSKICH
na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu.

O waszej „dobrowolności“ wiemy wiele. Wiemy o sposobie ściągania tych różnych „pomajowych“ ofiar. Mówią nam o tem ci, którzy „dobrowolnie“ płacą, i ci, którzy mają giętkie, służalsze karki. Ci ostatni starają się nawet o ułatwienie powrotu w nasze szeregi. Daremny trud!

Polityczne zera boją się już teraz o swą skórę. Maluczko, a będą niszczyć „Zjednoczenie“ z listą „dobrowolnych“ ofiarodawców na różne „fundusze“. Naszych pism jednak nie zniszczą i dlatego się różnego autoramentu zera mocno irytują. — C. H. Last.

— *JUŻ ROZPOCZĘŁA SIĘ letnia posezonowa sprzedaż obuwia po zniżonych cenach od zł 3.90 wzwyż. Za cenę podzelowania można zakupić nową parę bucików u firmy „DEL-KA“, BIELSKO, WZGÓRZE 20.* *L. 145.*

— *Osobiste.* Burmistrz miasta Białej, p. dr. Zygmunt Döllinger, wyjeżdża na kilkutygodniowy urlop wypoczynkowy. W czasie nieobecności burmistrza zastępować go będzie wiceburmistrz p. Fr. Schubert.

— *Z życia młodzieży narodowej w Rychwałdzie.* Oddział męski Kat. Stow. Mł. Pol. w Rychwałdzie urządziło 4. b. m. przedstawienie amatorskie. Odegrano 3-aktówkę p. t. „Fortele Michasia“. iPubliczność dopisała sala Kółka Rolniczego wypełniła się po brzegi. Aktorzy wywiązali się ze swych ról znakomicie, o czem świadczyły huczne oklaski. — U c z e s t n i k.

— *Pech „kawalera“ z ziemi żywieckiej.* Niejaki Feliks R., zamieszkały w Chęcinach, zakochał się w pewnej pięknej Ślązaczce. W czerwcu b. r. ogarnęła go tak silnie tęsknota, że przyjechał na Śląsk w odwiedziny do swej bogdanki.

Nie chcąc uchodzić w oczach narzeczonej „za dziada“ zaopatrzył się w restauracji w kilka butelek dobrego likieru i wina, oraz papierosy i t. d., poczem zwołał wszystkich na libację. Libacja ta nie trwała jednak długo, bo zabrakło wina i t. p. Trzeba było zaradzić temu brakowi. Sprytny R. opuścił „tylko“ na kilka godzin dom narzeczonej, i powrócił z dostatecznemi zapasami wódek, przekąsek i papierosów. Wszystko byłoby poszło w najlepszym porządku, gdyby kawaler był odwiedzał restaurację za... wiedzą właścicieli. Co dalej było, łatwo się domyśleć: czteromiesięczny pobyt za kratkami. Tak zawyrokował p. sędzia grodzki.

— *Świętokradztwo w Żywcu.* Niewyśledzony dotąd sprawca dokonał rabunku w żywieckim kościele parafjalnym, rozbiwszy 7 puszek, z których zabrał około 500—600 zł. Pieniądze ze skarbonek wybierano co miesiąc, a że właśnie był upłynął miesiąc, szczególnie pomyślny, ze względu na liczne pielgrzymki, łup opryszka był obfity. Złodziej poza gotówką nie zabrał nic więcej, natomiast wywrócił znajdujący się w ołtarzu kielich, rozsypując komunikanty. Nie zdołano dotąd skonstatować, któredy złodziej wkradł się do kościoła, ponieważ zamki i okna były nienaruszone. Dochodzenia w toku.

— *Ostatnia szychta...* Spadające z wagonu drzewo zabiło robotnika J. Kosibora, zatrudnionego przy ładowaniu drzewa w Jeleśni. Nieszczęśliwy wypadek nastąpił wskutek złamania się ławicy. — Tego samego dnia zabił się, spadając z muru kilkumetrowego w nowobudującem się domu Kaca w Zabłociu murarz Jan Lach z Wieprza. Tragicznie zmarły osierocił żonę i czworo dzieci.

— *Klęska pożarów w Żywiecczyźnie.* Onegdaj spłonęły zabudowania gospodarskie Jana Bednarza w Żabnicy. Pożar powstał od pioruna. — J. Rodwaniakowi w Rycerce Dol. spaliły się stajnie i stodoła. Pożar powstał tu również od pioruna. — Wojciechowi Rylce w Rojczy spalił się dom wraz zabudowaniami. Przyczyna pożaru nie wyjaśniona.

— *Jak to było w Zakopanem.* Zarząd Koła Stronnictwa Narodowego w Zakopanem, korzystając z pobytu na miejscu i w okolicy posłów Korneckiego i Wierczaka oraz prezesa zarządu okręgowego red. Rymara, zwołał do sali „Sokoła“ zebranie za zaproszeniami. Do rozlepienia fiszów nie dopuściły władze miejscowe i powiatowe.

Mimo tej szykany władz przybyło do sali „Sokoła“, pilnowanej już przez agentów policji, ponad 120 osób, wśród nich poseł Witos i liczna grupa górali.

Zaledwie red. Rymar zagaił zebranie, zjawił się u drzwi sali: referendarz starostwa (podobno odwołany z urlopu), i komendant policji i pod pozorem, że nie ma listy obecnych (zaproszenia, które wszyscy mieli przy sobie, okazały się niewystarczające) rozwiązali zgromadzenie i zażądali natychmiastowego opróżnienia sali.

Gdy przewodniczący tę decyzję władz zakomunikował zebranym, podniosła się na sali burza. Żywiołowe wręcz oburzenie skierowało się pod adresem obecnych reprezentantów władz. Padły krzyki: „Tak robili Niemcy przed 15 laty!“ Na zakończenie odśpiewano „Rotę“.

Wiec osiągnął swój cel: rozruszał społeczeństwo, poruszył opinję, otworzył wielom oczy na prawdziwe oblicze rządu.

Ogłoszenie!

Na podstawie art. 35 rozp. Prez. Rzplej o prawie budowlanem i zabudowaniu osiedli z dnia 16. lutego 1928 r. (Dz. U. R. P. Nr. 23, poz. 202). Wydział powiatowy w Żywcu (P. Z. D.) podaje do publicznej wiadomości że szczegółowy

plan zabudowania miasta Żywca

obejmujący części zabudowane właściwego osiedla pomiędzy gminami: Isep, Sporysz i Stary Żywiec, rzeką Sołą i wzgórzem koło cmentarza, sporządzony na podstawie ogólnego planu zabudowania, zatwierdzonego, po wypowiedzeniu się organu uchwalającego gm. m. Żywca, przez Wydział Powiatowy (Tymcz. Zarząd pow. w Żywcu) orzeczeniem z dnia 10. maja 1929, L. 2264,

stał się prawomocnym

wobec niezgłoszenia przez interesowanych zarzutów przeciw temu planowi.

Powyższy plan zabudowania przechowuje się w Magistracie m. Żywca i może być przeglądany przez interesowanychw godzinach urzędowych.

Żywiec, dnia 1. sierpnia 1929 r.

Kierownik P. Z. D.: (—) *inż. St. Szarliński.*

Przewodniczący Wydziału powiatowego: *Starosta (—) Zdz. Galotzy.*

Popierajcie Macierz Szkolną!

Wydawca: »Śląsko-Małopolskie Tow. Wydawnicze« w Cieszynie. / Za Redakcję i Wydawn. odpowiada: red. Józef Biegański, Cieszyn. / Druk. »Dziedzictwa« w Cieszynie.